

Ivo E. Nephelen

WYKUTE Z CZASU 1



WYKUTE Z CZASU

Ivo E. Nephelen

WYKUTE Z CZASU

Tom 1

Nieskończoność

Natalii, Julii i Mirosławowi

PROLOG

Spojrzenie na obraz wystarczyło, by przyplętnęło coś na kształt wspomnień. Jakby знаła to miejsce. Czuła jego zapach, powiew i woń wiatru na twarzy. To niemożliwe. Nigdy tam nie była. W jaki sposób to się dzieje? Nawet gdy zamknęła oczy, miejsca te tkwiły w jej głowie, obrazy przesuwwały się w umyśle. Słyszała szum morza, czuła mroźny powiew świeżego lodu, zapach skał. Wiosenne słońce grzało chłodnym ciepłem włosy. Szczyty gór zdawały się ryczeć ponad głową odwieczną pieśń bogów, zaklętych w chmurach i ponad nimi.

Kontinuum bezczasu spowijało codzienne myśli. Natrętne pytania: „Po co?” i „Czy jestem?”. Każdego dnia w najmniejszych chwilach spokoju. I ten pęd, który kazał coś robić, by ich nie zadawać na nowo. By wydawało się, że ich nie ma – że wszystko jest wiecznością.

Szaleńcza walka, wyczerpująca umysł i ciało, poprzeplatana z maleńkimi drobinami radości. I tylko spojrzenie na przeszłość wydawało się mówić, że kiedyś

czas płynął wolniej; że mieściły się w głowie godziny wyobrażeń, marzeń, samotności i poszukiwań.

Jakby ten obraz tkwił zaklęty pod powierzchnią rzeczywistości i zmaterializował się znacznie później. Tęsknota za tamtym miejscem towarzyszyła w każdej chwili, ale istniała też świadomość, że tak już pozostanie. Tylko obrazem.

Najbardziej nie dawało spokoju poczucie odrębności, które według wszelkich odczuć, powinno być zespolone. A jednak zamknięcie w świecie nieograniczonym żadną przestrzenią było faktem. Wolność w niewoli. Oto jest równanie. Kiedy czuje się wolność, a wszystko wokół temu przeczy. I ta świetlna cząstka, która pcha, daje dowody i powody do istnienia – buduje abstrakcję na ziarnku piasku Kosmosu w niewyobrażalnych wprost rozmiarach myśli.

Istnieje takie miejsce w centrum Wszechświata, w którym można ujrzeć jego nieskończony, życiodajny rdzeń. Z niego pochodzi wszelkie istnienie, moc i siła.

Czas nie jest tam postrzegany jako linia. Nie określa też żadnej przestrzeni.

Rdzeń jest uformowany w kształcie słupa światła, bardzo jasnego, w żaden sposób nierażącego, ale niejednolitego. Jeśli się w niego zagłębić, można ujrzeć w nim nieskończoność, która trwa teraz. Znaleźć odpowiedź.

Centrum Wszechświata przez całe życie znajduje się tuż obok. Zawsze i wszędzie istnieje możliwość łączności z nim i życia dalej na planecie. Można odkryć swój własny sposób na kontakt z tym, co wszystko stworzyło. Odgadnąć, jakie zadanie jest przewidziane dla każdego człowieka. Kiedy już wejdziecie na odpowiednią drogę, będziecie wiedzieć...

Podróżnicy przez życie. Możecie sięgnąć do krainy, stworzonej w tej opowieści. Jest to tylko jedna z licznych możliwości poznania. Choć wielu mówi, że odpowiedzi nie ma, każdy dzień, spędzony tutaj, pozwala je odkrywać na nowo. Przejawiają się w milionach wariacji, obecne są w każdej wielkości przestrzeni. W każdym dźwięku i okrusku światła.

Można je odnaleźć samodzielnie. Trzeba tylko wznieść się ponad to, co więzi umysły. Wydobyć się z niewoli, istniejącej od początku czasu, w którym kto inny określa, co jest prawdą, a co nią nie jest.

Prawda mieści się w każdym sercu. Przynosi zrozumienie i brak lęku.

ROZDZIAŁ I

Odległość czasu

Do Zamku nie można było dotrzeć stąd w krótkim czasie. Utkwili u podnóża góry, jednej z wielu, położonych w tym paśmie. Zima rozprzestrzeniała się szybko. Skuła mrozem wszystkie drogi. Zasypała śniegiem drzewa i nieliczne w tej okolicy chaty. Schodzili w dół doliny otoczonej przez ostre granie, których wierzchołki tonęły w gęstych chmurach. Jak okiem sięgnąć, pomiędzy skałami rozciągały się białe dywany. Choć dzień trwał krótko, nieprzebrana biel rozświeślała nocne niebo, tworząc szarawą poświatę.

Musieli gdzieś znaleźć miejsce na nocleg. Z każdą chwilą robiło się zimniej. Od gór wiał coraz to mocniejszy wiatr, wzbijając w powietrze chmury śniegu. Zimne cząstki wnikały we wszystko. Gdy osiadały na odkrytych częściach twarzy, szczypały skórę, niczym zamrożone szpilki.

Patrząc w dół, w stronę morza, szukała wzrokiem jakiegoś miejsca, w którym mogliby się schronić. Z tej wysokości wszystko wydawało się jednolicie białe.

– Poczekajcie tutaj pod drzewami – powiedziała.
– Pójdę zobaczyć, jak wygląda to miejsce nad brzegiem.

Spiesznie oddaliła się od reszty. Nogi grzęzły jej w coraz to głębszym śniegu. Przydałyby się deski przywiązywane do stóp, aby łatwiej móc się poruszać, ale nie przygotowali się na taką okoliczność. Zima przyszła szybko i przeszkodziła im w wędrówce.

Zauważyła, że teren zaczął się dość mocno obniżać. Po lewej ręce biały puch zdawał się coś przykrywać. Zbliżyła pochodnię, by lepiej zobaczyć, co kryje się pod śniegiem. Skośna powierzchnia zaczynała się tuż ponad jej głową i pięła się w górę, by z tej perspektywy sięgać prawie nieba.

Rozejrzała się dokładniej – na lewo i na prawo. Schylona płaszczyzna przypominała dużą połąć dachu. Tak. Teraz dostrzegła także pionową ścianę, oblepioną śniegiem, którego wciąż przybywało – wiatr wiał właśnie od gór. Prawą ręką dotknęła sypkiego puchu przed sobą. Zatopiła rękę w białej masie i dotarła do czegoś twardego. Zaczęła odgarniać śnieg szybkimi rucha-

mi. Pod nim ukazały się poziomo ułożone drewniane bale. Czyżby to była jakaś chata?

Wykonując coraz szersze ruchy, udało się jej odgarnąć sporą połąć białej szaty. Aż wreszcie poczuła pod palcami coś bardzo zimnego i namarzniętego. Miała nadzieję, że był to metal, że znalazła okucia drzwi. Przysunęła bliżej pochodnię. Z mroku wyłoniły się metalowe sztaby, jakimi spaja się deski wrót. Jeszcze jeden ruch. Jest też klamka. Złapała za nią z dużą mocą, ale klamka ani drgnęła. Kopnęła z całych sił w drzwi. Śnieg oderwał się z góry i obsypał jej ubranie nową warstwą bieli. Klamka znowu ani drgnęła. Kopnęła jeszcze raz. Drzwi jęknęły głucho pod uderzeniem i odskoczyły.

Trzymając pochodnię przed sobą, ostrożnie weszła do środka.

„Cóż to za dziwne miejsce?” – przemknęło jej przez myśl.

Wewnątrz panował równomierny, świetlisty półmrok. Na wszystkich ścianach wisiały obrazy i puste blejtramy. Na jednym z nich ujrzała ludzi brodzących po kolana w śniegu. Na drugim – ciemna postać odgarniała skrzący się puch z dachu. Na trzecim – jakaś dziewczyna spała przed płonącym kominkiem na dREW-

nianej ławie. Kolejne płótna były puste, białe, niezamalowane. Choć wystrój chaty przesiąknięty był tajemnicą, a obrazy bardzo dziwne, nie czas był teraz, by je oglądać.

Przez krótką sień weszła do ogromnego pomieszczenia. Wyglądało tak, jakby ktoś opuścił je dopiero przed chwilą. Na środku prawej ściany znajdował się wielki kominek. Wokół niego piętrzyły się małe stosy drewna, jakby czekały, aż ktoś je rozpali.

Czas naglił. Należało dać znać pozostałym kompanom, że znalazła miejsce, w którym, być może, będą mogli schronić się na noc. Choć byli daleko w tyle, powinni dostrzec umówiony znak z tej odległości. Wybiegła żwawo ze środka i cofnęła się do miejsca, z którego widziała stos śniegu przysypujący chatę. Wyciągnęła w górę rękę z pochodnią tak wysoko, jak mogła. Szybkie ruchy, rysujące koło w powietrzu, powtarzała przez wiele minut. Oby ktoś je zauważył w zamieci, jaka rozpętała się na dobre.

Światłne znaki stanowiły tylko jeden ze sposobów porozumiewania się. Zimą używali także głosu ptaka suvi, który w rzeczywistości przylatywał jedynie w porze ciepłej. Chociaż krzyczała, udając dźwięki skrzydlatego podróżnika, nie wiedziała, czy jej głos jest słyszalny

w gwizdach lodowatego wiatru.

Zobaczyła wreszcie w oddali jakiś ruch i zbliżające się sylwetki.

– Frijen! – usłyszała swe imię. Tak to muszą być towarzysze jej podróży.

– Chodźcie! Chodźcie, znalazłam miejsce na nocleg! – krzyknęła głośno.

Po chwili wszyscy byli znowu razem.

Dom Snów

Miejsce na nocleg znalazło się akurat wtedy, gdy tego potrzebowała. Dojrzało w jej sercu przekonanie, iż musiała zaistnieć jedna z tych okoliczności, które potwierdzały, że w życiu nie ma przypadków, że wszystko zdarza się wtedy, gdy ma się wydarzyć.

Znalazła na górze sypialnię, w której mogła przemocować. Pokój był niski, mały i przytulny. Miał swój własny, niewielki kominek, przed którym leżała rozścielona skóra brunatnego niedźwiedzia.

Reszta wędrowców rozlokowała się w pozostałych częściach domu. Było im równie wygodnie i miło.

Gdy w kominkach zaczął płonąć ogień, dom wypełnił się ciepłem i rozmowami. Wszyscy, choć na chwilę, mogli odetchnąć i się ogrzać. Mogli też upiec na ogniu dwa zające, które wcześniej upolowali. Na szczęście w chlebakach mieli jeszcze trochę chleba. Zdobyli go przedwczoraj, przechodząc przez jedną z wsi. Zatrzymała ich żwawa, rumiana gospodyni, prosząc o pomoc przy rąbaniu drzewa. Za pracę otrzymali kilka bochenków i dzbanek mleka.

Czymże była ta dziwna wyprawa? Szli do Zamku, by opowiedzieć Królowej, jakie nieszczęście przytrafiło się mieszkańcom Wschodniego Księstwa w Królestwie Wapauty.

Frijen była bardzo zmęczona. Nie miało to jednak większego znaczenia. I tak nie mogła zasnąć, dopóki nie odbyła cowieczornej rozmowy ze swym aniołem – w jego niewidzialną obecność nauczyła ją wierzyć niania w dzieciństwie. Rozmowa nie była klasycznym dialogiem. Był to raczej monolog Frijen. Anioł nigdy nie odpowiadał. Zdarzało się, że wątpiła nawet w jego istnienie. Pojawiały się wówczas smutne dni, gdy zamiast blasku, widziała wewnątrz siebie tylko ciemność i przerażenie. Zwykle nie było wówczas nawet chwili

wytchnienia, a ciągła walka i strach wypełniały czas po brzegi. Lęk skutecznie potrafił przesłonić dostęp do światła w sercu.

Położyła się na twardej ławie stojącej obok kominka. Ciepło bijące od ognia czuć było na twarzy. Przykryła się leżącym obok niedźwiedzim futrem. Zmówiła modlitwę za zmarłych i zasnęła głębokim snem.

Noc, spędzona w tym dziwnym miejscu, była niezwykła. Realistyczne sny ogarnęły umysły wszystkich śpiących wojowników. Co działo się w głowach innych, Frijen nie mogła wiedzieć, ale jej sen był jednym z tych, które pamięta się przez całe życie.

Oto znalazła się na skraju światów. Tak chyba można nazwać to miejsce. Ponad głową rozciągał się ciemny nieboskłon, wypełniony miliardami gwiazd. Za sobą i pod nogami miała Planetę, na której żyła. Przed Frijen znajdował się nieskończenie długi słup światła. Nie miał początku ani końca. Wydawało się, jakby płynął do góry. Wokół było cicho, bezpiecznie i ciepło. Nie było śniegu, nie było wiatru.

Siedziała na skałach w towarzystwie mężczyzny. Był tak znajomy, jakby istnieli razem przez wieczność obok siebie. Siedzieli w milczeniu.

– Nauczę cię walczyć – powiedział nagle, a głos jego odbijał się od światła, jak muzyka.

– Brzydzę się walką. Nie umiem i nie chcę – odpowiedziała. Ciężar i strach utkwiły w jej sercu jak kamienie.

– Każdy człowiek musi walczyć. Ty też – dźwięki słów przepłynęły odległość pomiędzy nimi, a później rozlały się falą w przestrzeni.

Słup światła zaczął powiększać swoją objętość. W krótkiej chwili znalazła się wewnątrz niego. Poczuła siłę, nieśmiertelność. Natychmiast poznała prawdę. Zrozumiała, że ten, z którym przed chwilą rozmawiała, jest drogą i towarzyszem podróży. Oto poznała odpowiedź, że nie ma już wątpliwości, innej możliwości. To była pierwsza chwila w jej życiu, gdy wiedziała dokładnie, co musi się wydarzyć.

Jednocześnie światło było bytem i radością, brakiem strachu, wiedzą. Już nie musiała płatać dróg, rozwikływać zagadek, błędzić i budzić się w mroku. Nie było potrzeby szukania odpowiedzi, zadawania pytań, odczuwania bólu istnienia. To chwila dla poety, jakże realna i prawdziwa, choć dziejąca się tylko w umyśle.

Sen oddzielił jej życie wyraźną granicą od tego, co już było – i tego, co miało nastąpić.

Obudziła się rozpromieniona. Po raz pierwszy nie miała żadnych wątpliwości. Wiedziała, że przyjmie życie bez buntu, zaakceptuje to, co nadejdzie i będzie znała odpowiedź na pytanie, jak postąpić.

Dalszy ciąg

historii

Droga dopiero się rozpoczyna.

Sen Frijen był pierwszym znakiem. W świecie Wapauty rzeczywistość zaczyna się zmieniać, a wybory bohaterów prowadzą ku temu, co nieuniknione – zadecydują o losach Królestwa oraz ich samych.

Dalszy ciąg historii znajduje się w powieści *fantasy Wykute z czasu. Tom I – Nieskończoność*.